Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 2. stycznia 1906. Nr. 1.

2 ct. (4 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie.—Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegramy „Nowin".

Sytuacya w Moskwie.

Zwycięstwo rządu.

Londyn. Walka **zakończyła się zwycięstwem wojska.** Dubasow podziękował wojskom za stłumienie rewolucyi.

Ofiary.

Petersburg. (B. kor.). Do pism tutejszych donoszą: Wysłany do Moskwy oddział pułku gwardyjskiego Semenow musiał natychmiast po przybyciu wykonać atak na bagnety przeciw rewolucyonistom, celem opróżnienia dworca Jarosławskiego. Liczby ofiar podczas zajść momoskiewskich nie można było dotąd obliczyć.

Pismo „Mol[illegible]" [illegible] **600 trupów nie rozpoznanych** W starciu na „Arnats" — według tego pisma — **było 150 zabitych i około 700 rannych.** Straty wojska są znaczne, jednak liczba zabitych nie jest zbyt wielka. Rozeszła się pogłoska, że na moście ponad Wołgą koło Sysran wykoleił się pociąg wiozący wojsko, przyczem wiele osób miało zginąć. Jeden filar mostu zarysował się rzekomo skutkiem eksplozyi.

Podczas dni ostatnich walczyło po stronie rewolucyonistów 50.000 uzbrojonych ludzi. Dotychczas nie agnoskowano jeszcze 600 poległych. W ostatnich dniach aresztowano przeszło 1000 osób z inteligencyi i robotników.

Ostatnie porywy rewolucyi w Moskwie.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Banda rewolucyonistów, która się zamknęła w fabryce Prochorowa, **poddała się i wydała broń.** Władze zawiadomiły mieszkanców dzielnicy Przesna o mającem nastąpić **ostrzeliwaniu** i wskazały, gdzie się mają **schronić kobiety i dzieci.** Przedmieście to obsadził pułk siemienowski gwardyi bez ostrzeliwania. Dotychczasowa szkoda w tej dzielnicy wynosi **wiele milionów rubli.** Wojsko przywraca przerwane połączenia kolejowe.

Rzeczpospolita łotewska.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi z zachodnio-nadmorskich prowincyj, że zachowanie się Łotyszów zdaje się wskazywać, iż należy **oczekiwać ogłoszenia łotewskiej republiki.** W Kurlandyi wojska nie rozpoczęły jeszcze akcyi. Z Jelec donoszą pod datą 29 grudnia, że aresztowano tam 10 członków komitetu strejkowego poczem ruch kolejowy został podjęty.

Ryga. (Pet. aj. tel.) W łotyskich częściach prowincyi zachodnio-nadmorskich objawiają się **pewne oznaki uspokojenia.** Znaczniejszych wydarzeń w ostatnim czasie nie było. Strejk kolejarzy i rzeźników w Rydze trwa dalej. Przeciw powstańcom wyruszyło wojsko z Dwelka i Dźwińska. Ściga ono bandy powstańców, agitatorów i rząd wybrany przez nich. Rewolucyjna propaganda przenosi się do północnej części Inflant, gdzie powstańcy pladrują dobra. Przybył tu jenerał-gubernator.

Powstanie Łotyszów.

Petersburg. [illegible] tutej [illegible] walce ulicznej z powstańcami, którzy mieli **zdobyć większą część miasta,** dumę miejską, kilka gmachów rządowych i dworzec kolejowy. Telegraf zniszczony.

Petersburg. Do „Nowoje Wremia" donoszą z Kurlandyi, że Łotysze spalili zamek bar. Osten-Sacken wraz z przyległościami. Zamek pochodzi z XIII. stulecia.

Budżet Rosyi.

Petersburg. „Słowo" przynosi kilka dat z budżetu państwowego na r. 1906. Dochody preliminowane są na 2 miliardy rubli (???) wydatki tylko o 8 milionów niżej niż w roku poprzednim. Na poprawę żołdu żołnierzy wstawiono 19 milionów na powiększenie policyi 21 milionów. Budowę nowych okrętów wojennych odroczono. Na okręty wojenne już zamówione wstawiono zamiast 60 tylko 38 milionów rubli. Na pokrycie kosztów wojny wstawiono zamiast 600 tylko 400 milionów, które mają być pokryte świeżą emisyą.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Noworoczne mowy przywódców węgierskich.

Budapeszt. Jak corocznie zjawiły się u prezesów klubów politycznych delegacye członków klubów, przyczem prezesi wygłosili mowy o położeniu politycznem.

Prezydent ministrów br. Feyervary odpowiadając na życzenia członków gabinetu i swoich stronników oświadczył, że musiał się usłuchać wezwania cesarza, gdyż koalicya niestety nie chciała utworzyć z swego łona rządu, przez co zapanował zastój w załatwianiu najpilniejszych spraw państwowych. Wyraził on nadzieję, że miłość cesarza dla węgierskiego narodu i wierność Węgrów umożliwia zwycięztwo i konstytucyjne rozwiązanie sytuacyi.

Hr. Andrassy odpowiedział na życzenia członków swego klubu i oświadczył, że pokojowe rozwiązanie któreby było honorowem dla narodu węgierskiego, nie zmniejszy wcale powagi cesarza.

Franciszek Kossuth odpowiedział na życzenie, że wkrótce **całe Węgry znajdą się w obozie zwolenników unii personalnej. Na przyszłość można oczekiwać tylko dalszego ciągu walki,** gdyż próby kompromisu do niczego nie doprowadziły i nie stworzyły żadnej podstawy do przywrócenia spokoju.

Klęska głodowa w Japonii.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio, że wśród ludności prowincyi północnych klęska głodowa jest bardzo znaczną. Obliczają, że dotyka ona trzy miliony ludzi, oraz, że obecnie zginie więcej ludzi, aniżeli na wojnie. Rząd z powodu fałszywej dumy narodowej nie chce przyznać rozmiaru klęski i nie chce apelować do zagranicy.

Zapis 26-milionowy.

Dijon. Zmarła tutaj wdowa Graudier zapisała miastu cały swój majątek, wynoszący 25 milionów franków, który po większej części ma być użyty na szpitale.

Wiedeń. Jak corocznie składali wczoraj arcyksiążęta cesarzowi życzenia z powodu Nowego Roku. O godz. 6 wieczorem odbył się obiad familijny.

Wiedeń. Cesarz nadał prezydentowi ministrów bar. Gautschowi wielki krzyż orderu Stefana i ministrowi spraw wewnętrznych Bylandtowi wielki krzyż orderu Leopolda.

Wiedeń. Kierownik c. k. biura korespondencyjnego radca sekcyjny Karol v. Fabrizii mianowany został radcą dworu.

Wiedeń. Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, syn arcyks. Ottona wczoraj popołudniu złamał na ślizgawce prawą nogę skutkiem upadku spowodowanego przez zderzenie się z drugą osobą. Stan nie budzi obaw. Lekarz towarzystwa ratunkowego opatrzył kontuzyę, poczem przewieziono arcyksięcia do domu rodziców.

Czerniowce. Świeżo utworzona dyrekcya policyi rozpoczęła swe czynności.

Berlin. Jenerał lejtnant Moltke został mianowany szefem jeneralnego sztabu.

Madryt. Prezydent ministrow Vega de Armio podał się do dymisyi z powodu

różnicy zdań z ministrem spraw wewnętrznych.

Paryż. W procesie o propagandę przeciw-wojskową skazany został Herve na 4 lata więzienia, Cibot, Viga i Yvetot na 3 lata, Bousquet na 15 miesięcy. Cipriani i panna Niemieska zostali uwolnieni. Reszta oskarżonych otrzymała kary od 15—6 miesięcy więzienia. Wszyscy oskarżeni skazani zostali na grzywnę 100 fr. Protestowali oni przeciw wyrokowi i rzucali pogróżkami przeciw mieszczańskiemu towarzystwu. Opuszczając salę śpiewali zasądzeni pieśń międzynarodową.

Co słychać w mieście?

Kraków, 2 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Makarego. — Jutro we środę Genowefy. — Pojutrze we czwartek Eugeniusza.

Wtorek.

Teatr miejski. „Betleem Polskie" jasełka w 3 aktach L. Rydla, muzyka M. Świerzyńskiego.

Opłatek Tow. Szkoły Ludowej odbył się 30 grudnia w sali „na Kołłowie" przy udziale licznych uczestników. Uroczystość zagaił podniosłą i głęboką przemową znany kapłan-patryota kanclerz biskupi ks. Bandurski. Następnie p. Małecki powitał zebranych imieniem komitetu, skreślił pokrótce cel T. S. L., a w końcu wyraził życzenie, abyśmy doczekali się wkrótce tej chwili, gdy Polska będzie wolną, niepodległą.

W dalszym ciągu przemawiała sympatyczna poetka p. Jadwiga Strokowa; wychodząc ze słów Mickiewicza: „walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca dziedzictwem przechodzi na syna", wykazywała, że rozpoczęta walka w Królestwie trwać winna, aż zyskamy nasze prawa i znikną różnice stanu. Dalej zabrał głos prof. Bandrowski, prezes Tow. Wykazywał jak nasz lud, z którego mamy czerpać siły do walki, garnie się do oświaty. W przerwach dzięki p. St. Bursie, sympatycznemu kompozytorowi, p. Walewskiemu i p. Isakowiczowi odśpiewano kilka kolęd unisono, nadto kilka solowych utworów. Do uprzyjemnienia wieczoru przyczynił się również p. Kosiński grą na skrzypcach i panna Holzmüllerówna śpiewem, oboje hucznie oklaskiwani.

Krwawa awantura. W poniedziałkowy dzień Nowego Roku powstała koło pałacu biskupiego awantura, która następnie przeniosła się na ul. Wiślną i Rynek główny (obok odwachu) a skończyła interwencyą wojska. Zajście to według protokółu policyjnego przedstawia się następująco:

Wieczorem koło 5-tej godziny, szły ul. Franciszkańską obok pałacu biskupiego trzy wiejskie kobiety i śpiewały. Nie w tem reszta nie byłoby dziwnego, bo alkohol (bez którego przy Nowym Roku obejść się trudno) dodawał im animuszu, ale ponieważ ich wesołość była zbyt głośną, a objawiała się także roztrącaniem przechodniów więc do wesołych kobiet zbliżył się kapral policyjny Lusztyn i wezwał je do spokoju. Gdyby były kobiety usłuchały wezwania, byłoby wszystko w porządku...

Od czegoż jednak wszechpotężne fatum? I oto do policyanta zbliżył się jakiś młody mężczyzna i w ostrych a obelżywych słowach, oświadczył przedstawicielowi porządku publicznego, że nie wolno mu się mieszać „w takie sprawy". Na to policyant przyaresztował faceta. Zaczęło się szamotanie, przyczem aresztowany krzyczał na całe gardło, co spowodowało wkrótce liczne zbiegowisko przechodniów, przeważnie młodych ludzi. Z trudem doprowadził policyant Hummla (bo tak się aresztowany nazywał) do ul. Wiślnej, otoczony tłumem, który naturalnie wziął stronę aresztowanego i głośno to objawiał. Nagle Hummel rzucił się na policyanta i chce go przewrócić, w czem usiłują mu dopomódz w koło zebrani. Policyant zagrożony wyciągnął szablę, ale Hummel chwycił obnażoną szablę żylastemi rękami i choć sobie ręce ciężko pokrwawił nie puścił oręża. A tłum począł tymczasem policyanta okładać pięściami, laskami, parasolami. Przybiegł niebawem z pomocą drugi kapral policyjny Kidacki, ale i tego spotkał podobny los. Tłum stawał się coraz bardziej zażarty, zerwano policyantom czapki, bito po głowie i plecach, targano mundur, policyanci nie mogli zaś użyć szabel, gdyż byli ściśnieni zwartym tłumem, który powoli posuwał się ku Rynkowi głównemu. Dopiero patrol wojskowy z odwachu, przyszedł z pomocą policyantom i pomógł aresztować Hummla. Reszta awanturników rozbiegła się.

Gustaw Hummel, który był zupełnie trzeźwy, doprowadzony pod telegraf, podał, że ma lat 26 i jest stelmachem z Grzegórzek; wmieszał się do awantury, gdyż policyant „zaczepiał" kobiety, wśród których była jego matka to znów znajoma. Osadzono go w aresztach policyjnych, zresztą nikogo nie aresztowano. Z wolnej stopy będzie natomiast odpowiadał, malarz Susuł, który policyanta Kidackiego, tak silnie uderzył laską w głowę, że laskę złamał, zaś policyant zranił go szablą lekko w łokieć.

Policyanci mają liczne sińce na całem ciele, a na głowie wiele guzów. Dalsze śledztwo co do tego zajścia prowadzi policya.

Służąca i jej dziecko. W samo południe w niedzielę zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe, aby natychmiast przyjechało ze strażą pożarną na ul. Dietla l. 50, gdzie z dołu kloacznego dochodzi domowników jak by kwilenie dziecka. Natychmiast wyjechało pogotowie z plutonem straży pożarnej, która natychmiast przystąpiła do zburzenia wychodku, a strażnik Jan Hessel z pochwały godną przytomnością umysłu i sprytem, spuścił się do dołu kloacznego i po kilku minutach wydobył noworodka płci męskiej, nie dającego już znaku życia. Dzieckiem, które urodziło się może przed trzema kwadransami, zajęło się zaraz pogotowie ratunkowe i przyprowadziło je do przytomności. Na ciele noworodka, nie skonstatowano żadnych obrażeń, życiu więc i zdrowiu dziecka nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Nie trudno było policyi wykryć matkę dziecka: jest nią Marya Wiśniewska, 23-letnia służąca, pełniąca obowiązki u p. Mahlera, w tej samej kamienicy na drugiem piętrze. Oświadczyła ona inspektorowi policyjnemu, że poroniła nagle we wychodku, a dziecko wpadło do dołu kloacznego. Śledztwo policyjne w toku, tymczasowo odwieziono matkę i dziecko do szpitala. Nie od rzeczy będzie jeszcze dodać, że dziecko ma rysy semickie, a służbodawca Wiśniewskiej okazywał przy całym wypadku dziwne wzruszenie.

Wypadki. W sobotę rano potknęła się na ulicy z powodu panującej ślizgawicy 69-letnia staruszka, Rozalia Luskowa, a upadając na bruk, zraniła się ciężko w czoło, doznając przytem silnego wstrząśnienia mózgu. Pogotowie opatrzyło staruszkę i odwiozło do szpitala.

Tego samego dnia wieczorem, wjeżdżał z wozem do składu węgla, p. Kwiatkowskiego, przy ul. Zwierzynieckiej, 62-letni robotnik Bednarski Szczepan, idąc obok wozu. Nagle wiatr pchnął ciężkie skrzydło bramy, które przygniotło robotnika do wozu, powodując silne stłuczenie klatki piersiowej, uszkodzenie żeber, oraz kilka ran na głowie. Pomocy lekarskiej biednemu robotnikowi udzieliło pogotowie ratunkowe.

W niedzielę w południe zgłosił się na stacyę ratunkową 21-letni robotnik Sicher Goldstein, któremu maszyna warsztatowa zgniotła trzeci i czwarty palec ręki prawej.

Awantury uliczne. Wiktorya Smolińska, przekupka z Małego Rynku, wyprawiała popijanemu w poniedziałek popołudniu krzyki i łżyła publiczność, za co została aresztowaną.

Ziembiński Michał, robotnik z Grzegórzek, zaczepiał przechodniów na plantach u wylotu ul. Starowiślnej, ale ponieważ był więcej niż nietrzeźwy, uniknął aresztowania, natomiast odwieziono go fiakrem do domu, co mu widoczną sprawiło przyjemność.

Na ul. Stradom aresztowali plutonowi policyi Kalisz i Stremecki, piekarza Czecha Wojciecha z Ludwinowa, który najpierw sobie podpił, a później chodził po domach i żebrał „bo jest głodny". Ponieważ ubóstwo swe popierał wyzywaniem osób nie chcących się nad nim „litować", a nawet groził biciem szyb, aresztowano go. Czech stawiał rozpaczliwy opór, że z trudnością tylko zdołano go odwieźć na zasłużony odpoczynek „pod telegraf". Prócz tego było kilka mniejszych awantur ulicznych. Widzimy więc, że dzień Nowego Roku obchodzono wesoło, gwarnie i głośno.

O pobicie komisarzy policyjnych. W sobotę wieczorem przewodniczący trybunału odroczył rozprawę na dzień następny t. j. na niedzielę, celem dalszego przesłuchania świadków odwodowych. Na podstawie ich zeznań trybunał po dzielnej obronie dra Heskiego i dra Himmelblaua wszystkich oskarżonych uwolnił od winy i kary i skazał tylko Feliksa Konopczyńskiego na jeden rok ciężkiego więzienia, a Władysława Inglinga na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Zarówno prokurator jak i obrońca zgłosili zażalenie nieważności, a nadto prokurator postawił wniosek o zatrzymanie wszystkich oskarżonych w areszcie śledczym aż do rozstrzygnięcia zażalenia nieważności. Wniosek ten załatwi izba radna.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie

GEMMA.

Nowela.

Stosownie do prośby, w południe już byłem u niego. Siedzieliśmy przy śniadaniu w wąskim pokoju jadalnym, gdzie były zgromadzone prawdziwe skarby przecudnych starożytnych srebrnych naczyń. Towarzysz mój, szczęśliwy posiadacz tych cennych zbiorów, był nie zwykle roztargniony i milczący. W jego głębokich oczach rozsiadła się jakaś męcząca zaduma i przygnębienie. Mówił głosem przyciszonym, nienaturalnym, nagle urywał i zapadał w milczenie. Widocznie starał się zapanować nad myślą jakąś jedną, która wciąż natrętnie stawała przed nim i jak nieprzebyta przeszkoda nagle przerywała bieg myśli innych, tych, które chciał wypowiedzieć.

Tylko chwilami, zabłąkała się słaba iskierka jego dawnego wykwintnego dowcipu, którym tak czarował zwykle wszystkich. albo rzuciwszy frazes niedokończony zdradził smak artystyczny, nizmiernie subtelny, lub zamiłowanie sportu, którego nawet pamiętny okropny wypadek, gdy raz spadł z konia i o mało nie roztrzaskał czaski, nie zmniejszył.

Z całej tej rozmowy bezładnej, przerywanej, która mnie niezmiernie nużyła, to tylko zrozumiałem, że do swojego majątku Barry posłał dwa białe pawie, że od trzech tygodni nigdzie nie bywa, że pozrywał prawie wszystkie znajomości i nawet o najbliższych zapomniał. Wiedziałem jednak, że zaprosił mnie nie po to, abym wysłuchał tylko tego, co mi dotychczas powiedział, ale że miał jakieś poważniejsze twierdzenia.

Przy czarnej kawie, zapytałem co chciał powiedzieć.

Spojrzał na mnie z niezmiernem zdziwieniem.

— Ja chciałem ci coś powiedzieć?

— Ależ tak, pisałeś rano: „Przyjdź na śniadanie, mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia".

Widząc jego zdziwienie, podałem list. Wziął z rąk moich i zaczął przyglądać się z takiem zaciekawieniem, jakby nie poznał swego pisma; nagle, spojrzał na pieczątkę z fioletowego laku i przykładając rękę do czoła rzucił nerwowo.

— Przypomniałem sobie! bądź tak dobry, zajdź do Farrala, — on ci pokaże szkic Romney'a; młoda kobieta o złotych włosach, których odblaski złocą jej ciało i policzki... ciemne szafirowe oczy rzucają błękitne ciemnie w zagłąbienia oczne... Gorąca świeżość cery... — Czarująca. — Jednem słowem, spojrz i staraj się dowiedzieć, czy można...

Nie dokończył, wstał nagle i trzymając już rękę na klamce mówił:

— Zaczekaj! — tylko włożę tużurek. Wyjdziemy razem.

Po jego odejściu zbliżyłem się do okna i zacząłem przyglądać się z zajęciem pieczęci. Był to odcisk

starożytnej gemmy — wyobrażający satyra pochylonego nad nimfą, śpiącą w cieniu wawrzynów, u podnóża strzaskanej kolumny. Ulubiony temat malarzy i rzeźbiarzy pięknej epoki sztuki rzymskiej.

Robota gemmy wydawała mi się przecudną. Surowość stylu, niezwykłe poczucie formy, harmonia całej kompozycyi, czyniły z tej sceny malej wielkości paznogcia, wielką i potężną kompozycyę. Jeszcze pozostawałem pod urokiem tej cudnej roboty, gdy mój przyjaciel zjawił się we drzwiach.

— Jestem gotów! Idziemy.

Miał nawet na głowie kapelusz i zdawał się bardzo spieszyć. Nie mogłem nie wypowiedzieć swego zachwytu, więc zatrzymując go, rzekłem:

— Jakaż cudna gemma — pierwszy raz spostrzegłem ją u ciebie.

Odpowiedział, że ma ją dopiero sześć tygodni, że jest to rzeczywiście niezwykle rzadki nabytek. Zdjął pierścień z palca i podał mi. Byłem mocno zdziwiony, widząc gemmę, ciemno fioletowego koloru z malowym odcieniem.

— Dziwne! — zauważyłem, przecież to ametyst!

— Ten, smutny kamień i przynoszący nieszczęście. Jesteś pewny, że to prawdziwa starożytna gemma?

Kazał przynieść lupę — szkło powiększające dało mi możność ocenienia bliżej piękności roboty. — Niezawodnie było to arcydzieło sztuki greckiej, pierwszych czasów cesarstwa rzymskiego. Nic podobnie pięknego nie zdarzyło mi się spotkać nawet w neapolitańskiem muzeum, gdzie są tak bogate zbiory gemm.

Zacząłem oglądać kamień jeszcze uważniej, potem od spodu; — byłem zdziwiony, widząc jakieś znaki

wyrżnięte grubo i niezdarnie — widocznie w wiele lat później od stworzenia pięknej rzeźby.

Znaki przypominały hieroglify, którymi zwykle przyozdabiane są kamienie czarodziejskie, tak dobrze znane antykwaryuszom; pomimo mego niedoświadczenia w tym kierunku, dowodziłem, że są to znaki magiczne; mój towarzysz podzielał moje zdanie.

— Zapewniali mnie, — rzekł, — że to kabalistyczna formuła, zaklęcie, które się spotyka u pewnego poety.

— Którego?

— Co prawda słabo ich rozróżniam.

— Teokryta!

— Może i Teokryta.

Przez lupę udało mi się odczytać grupę, składającą się z czterech liter: K. H. P. H.

— A jednak żadnego imienia nie można z tych liter złożyć.

Zauważyłem, że po grecku to się czyta „kere" i oddałem mu pierścień. Włożył nerwowo drżącą ręką na palec; po twarzy jego przemknął dziwny uśmiech.

— Idziemy, — rzekł spiesznie. — Dokąd ty idziesz?

— W stronę kościoła Magdaleny. A ty?

— Ja... dokąd ja idę? Ja idę do Gaule'a, prosił, abym obejrzał konie, które chce kupić. — Ty wiesz, że jestem koniarzem, nawet potrochu weterynarzem. Ze mnie przecież antykwaryusz, tapicer, architekt, ogrodnik, a w razie potrzeby i giełdziarz. Ja, mój przyjacielu, przeszedłbym w tym kierunku wszystkich żydów, gdyby to nie było tak męczące.

Tak rozmawiając, weszliśmy na ruchliwsze ulice.

Zauważyłem, że przyjaciel mój coraz przyspieszał kroku, tak, że ledwo mogłem za nim zdążyć; zwykle chodził bardzo powoli, zdziwiło mnie to, dokąd tak pędził. Narrszcie stanęliśmy przed domem Gaule'a, — ale mój przyjaciel wcale się nie zatrzymywał.

— Tak spieszyleś się; oto cel twej drogi — zauważyłem.

Zdawał się nie słyszeć słów moich, szedł dalej prędko; nagle stanął przed wielką ponurą kamienicą i zaczął się wpatrywać w okna trzeciego piętra niespokojnie.

— Długo masz zamiar stać tu przed tą brudną kamienicą? — zapytałem zniecierpliwiony; — wiesz zapewne, że w tym domu mieszka pani Kere?

Byłem pewny, że wymieniając nazwisko kobiety, do której miał wstręt ogromny, rozgniewam go, — gdyż nie znosił jej za jej podrabianą piękność, za sprzedajność i rażącą głupotę.

Kobietę tę teraz, gdy była stara, zniszczona, podejrzywali wszyscy o kradzież koronek z magazynów.

— I ty tak myślisz — odpowiedział cicho, głosem pełnym skargi.

— Wiem na pewno. — Spojrz w okna trzeciego piętra na te okropne firanki z temi czerwonemi lamperyami. To jej mieszkanie.

Skinął głową potwierdzająco.

— Tak, wiem, ze ona tu mieszka, zdaje mi się nawet, że widzę ją za firanką.

Chciał wejść do bramy; zatrzymałem go nie mogąc ukryć przykrego zdziwienia.

— Ty do niej teraz? Ty, który nie mogles jej znosić za czasów młodości i potęgi, kiedy wszyscy pra-

wie byli u jej nóg, oczarowani tą imponującą urodą, gdy rozpalała szalone namiętności i była przyczyną tylu tragedyi miłosnych. Mówiłeś dawniej, że sama skóra tej kobiety wzbudza w tobie nieprzezwyciężony wstręt, a jej płaskie piersi i wielkie ręce... Czyżbyś teraz w tej ruinie, tak niegdyś wstrętnej ci istoty, mógł znaleźć jakiś urok?

Zamilkłem zawstydzony swemi słowami, nie lubiłem źle się wyrażać o kobietach. Ale ta kobieta i we mnie wzbudziła pogardę i wstręt.

Miałem tyle dowodów jej przewrotności, jej szkaradnych postępków, że nie mogłem powstrzymać się od wypowiedzenia tego w tej chwili, gdy odgadłem prawie dziwne zachowanie się mego przyjaciela. Spostrzegłem jednak, że nic nie słyszał, mówił coś jakby do siebie.

— Pójdę do niej czy nie pójdę, to wszystko jedno. Już sześć tygodni spotykam ją wszędzie, gdzie się tylko znajdę.

W tych domach, gdzie nie bywałem nigdy, jestem teraz bardzo często i sam nie wiem po co! Dziwne damy i jeszcze dziwaczniejsze towarzystwo!

Zostawiłem Dufaut przed domem p. Kere, nie mogąc pojąć tej siły, która wlokła mego przyjaciela do p. Kere, tego pięknego, wykwintnego Dufaut, który wzdragał się na jej widok, za czasów jej świetnej młodości i odrzucił jej ofiary, gdy była młodą, ponętną i tak przez wszystkich pożądaną.

Teraz zakochany w tej przemorfizowanej ruinie! Wydało mi się to strasznem, ostatecznem zwyrodnieniem uczuć, jakich nigdy niespodziewałem się znaleźć u mego przyjaciela, tego subtelnego Dufaut.

Nie mógłbym nawet uwierzyć w możliwość ta-

kiego pociągu, gdyby można było wogóle być czegoś pewnym w dziedzinie patologii uczuć.

* * *

W miesiąc potem wyjechałem z Paryża, nie widząc się wcale z Pawłem D.

Bawiłem jakiś czas w Bretanii, po kilku tygodniach udałem się do Trouville dla zobaczenia się z kuzynami.

Po kilku dniach mego pobytu w Trouville, wracając z kościoła, dokąd odprowadziłem kuzynki, natknąłem się na p. Kere. Szła do kąpieli krokiem zmęczonym, sama zapomniana przez wszystkich. Wlokła nogi tak dziwnie, jakby była w ciężkich drewnianych trzewikach. Miała na sobie suknię zniszczoną, która wisiała na niej jak na wieszadle. Twarz o cerze ziemistej, oczy głęboko zapadnięte i zwiśnięta warga przejęły mię przerażeniem i odrazą.

Twarz ta miała wyraz ponury, kamienny, obojętny na wszystko — nawet spojrzenia kobiet nie drażniły jej wcale.

Widocznem było, że nieszczęśliwa kobieta zatruwa się morfiną.

Potem wstąpiłem do magazynu, chcąc kupić kuzynce kolczyki. Jakie było moje zdziwienie, gdy nagle przez okno ujrzałem Pawła Dufaut, idącego w stronę morza. Szedł prędko — jakiś bardzo przygnębiony, rękę jedną trzymał przy ustach, ogryzał paznogcie. Spostrzegłem na palcu pierścień z ametystem.

Spotkanie to zdziwiło mnie dlatego, gdyż Paweł zapewniał, że jedzie do Dinars, gdzie miał własną willę i konie wyścigowe — a w tym czasie odbywały się wyścigi, w których miał brać udział.

Po powrocie do domu zapytałem kuzynkę, czy nie wie, co robi mój przyjaciel w Trouvill?

— Owszem wiem, — odpowiedziała nieco zmieszana kuzynka. Dziwi nas mocno zachowanie się naszego biednego przyjaciela. Ciągle chodzi z tą kobietą. — Już mi dziwne to..... — zatrzymała się i dodała — ze nie ona, — ale on szuka jej towarzystwa.

— To niewytłómaczone!

I naprawdę, po paru dniach pobytu tam, mogłem przekonać się o tem. Widziałem Pawła chodzącego jak cień za p. Kere.

— Dziwne, ta kobieta robiła niegdyś wszystko, aby pociągnąć go w swoje sidła, ale on nie ukrywał wówczas swego do niej wstrętu i mawiał przy niej: „Sztucznie piękna kobieta, to gorzej niż brzydka. W kobiecie brzydkiej można niespodzianie odkryć coś pociągającego — a taka sztuczna piękność — to owoc napełniony popiołem".

A teraz p. Kere zdawała się jego nie widzieć, chodziła nierozłącznie ze swoją przyjaciółką hr. B., taką samą na pół umierającą ruiną, jak ona.

D. zawsze był nieodstępnym ich towarzyszem.

Raz widziałem jak niósł płaszcze obu pań i ogromną lunetę morską p. Kere — widziałem nawet jak pływał łódką po morzu. W Trouville nie starałem się wcale z nim spotkać.

Dopiero w parę miesięcy później w Paryżu spotkaliśmy się na zebraniu u państwa N. moich krewnych.